

Historia pewnego powrotu

Autor: Monika



"Dziś, jeśli usłyszałeś jego głos, nie znieczulaj swojego serca!" (Hebr. 4:7)

Dziś. Nie jutro, gdyż jutro nie istnieje. Istnieje tylko dziś. Mam na imię Monika i chciałabym podzielić się z wami tym jak wielki i cudowny jest nasz kochany Ojciec.

Już jako 7 letnie dziecko chodziłam na niedzielne nabożeństwa, ponieważ moi rodzice byli chrześcijanami. Dorastałam praktycznie wśród ludzi wierzących, dlatego z upływem lat, poznając coraz bardziej naszego Pana, postanowiłam oddać swoje życie w Jego ręce. Stać się Jego własnością i służyć Mu tak jak On tego chce.

To były dla mnie cudowne chwile, spędzone na uwielbieniu Jezusa Chrystusa. 20.01.1999r. zostałam napełniona Duchem Świętym, co było dla mnie czymś pięknym. Pamiętam jak na pewnym spotkaniu modliliśmy się o napełnienie i w pewnym momencie chciałam otworzyć oczy, by móc zobaczyć osoby, które się o mnie modlą. Otwierając oczy ujrzałam światło, sala w której była modlitwa była dla mnie wypełniona światłem tak jasnym, że podczas modlitwy, w której zostałam napełniona nie widziałam nikogo - tylko światło. Cudowne uczucie.

09.09.2001r. kolejny cudowny dzień w moim życiu. *"Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; chodź będą czerwone jak purpura staną się białe jak wełna."* (Iz.1:18)

Tego dnia zawarłam przymierze z Bogiem, poprzez chrzest wodny. Stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. Tak mijały dni, miesiące, lata... Moje wędrowanie, moje upadanie... W pewnym momencie, zaczęło się coś psuć w moim życiu, upadłam... Znalazłam się w miejscu, w którym chrześcijanie nie powinni być, w miejscu, w którym jest grzech. W miejscu, w którym za przysłowiową chwilkę radości płaci się gorzkimi łzami. Za każdym razem, gdy robiłam coś, co nie podobało się Bogu, zagłuszałam sumienie, słysząc:

Gdzie jesteś?? Co ty tu robisz? Ja, Pan, czekam na ciebie!!! A ty zwlekasz...

Tak mijały nie tylko dni, czy miesiące... Minęło tak ok. 6 lat... Miałam świadomość jak bardzo krzywdzę swoich bliskich, każdego dnia rodzice prosili Boga o łaskę dla mnie... Ok. 3 lat temu moja mama zachorowała na raka płuc. To dla nas wszystkich był szok, pamiętam, że w pewnym momencie chcąc zawołać do Pana - nie potrafiłam. Płakałam, ale nie potrafiłam się modlić... Pamiętam tylko to, co powiedziałam w myślach: *"Boże, jeśli sprawisz, że ona będzie zdrowa, ja do Ciebie wrócę...."*

Po operacji płuc moja mama czuła się bardzo dobrze, badania kontrolne wskazywały na to, że jest wszystko w jak najlepszym porządku. Pamiętam sylwester u siostry, zadzwoniłyśmy z życzeniami do mamy... Jedno jej słowo *"wy wiecie czego ja wam życzę..."*

Do dziś je pamiętam, zapadły bardzo głęboko w moje serce. Przez kolejny rok słyszałam słowa: *Gdzie jesteś? Co ty tu robisz?? Ja, Pan, czekam na ciebie czekam!!! A ty zwlekasz...*

Dodatkowo to, co mówiłam w myślach: *„jak będzie dobrze to wrócę”*. Było dobrze, ale ja

dalej zwlekałam... Następne były słowa mamy: *"Ty wiesz czego ja wam życzę"* - ja byłam świadoma, że jedyne czego mama może mi życzyć to nie pięknego domu, nie wielu pieniędzy czy takich materialnych rzeczy, lecz wiedziałam, że życzy mi Jezusa - powrotu do niego i tego, bym mogła na nowo stać się własnością Boga....

Tak minął kolejny rok, następny sylwester u siostry i... płacz, w ciągu roku nie zmieniło się nic. Wszystko stało w miejscu. Moja mama bardzo źle się poczuła, więc lekarz zostawił ją w szpitalu na kolejne badania, ponieważ miała silne bóle i zawroty głowy. Podczas tych kilku dni, które spędzała w szpitalu, gdy robili jej badania (po czym czekała na wyniki), ja przeżywałam w domu coś, czego nie da się opisać. Tysiące razy zadawałam sobie w głowie pytanie, co zrobię jak się okaże, że mama ma przerzuty... Każda myśl prowadziła mnie do jednego miejsca, miejsca, które było obrzydliwością w oczach Pana. Te kilka dni, sprawiło, że nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca... Zaczęłam dopuszczać do siebie myśl, że to już chyba jest ostatni czas, w którym Pan się dotyka tak mocno mojego życia, pokazując jaką ma moc, jak wiele potrafi zmienić w ciągu jednej chwili. Przez te dni był płacz, nie potrafiłam nawet rozmawiać z kimkolwiek o tym, co się ze mną dzieje. Wiedziałam tylko jedno, że muszę coś z tym zrobić. Lekarz wręczył mamie wyniki i powiedział, że nie ma dobrych wieści, że jest to przerzut do głowy... Gdy się o tym dowiedziałam, dzięki Bożej łasce nie byłam tam gdzie prowadziły mnie myśli. Ta wiadomość zaprowadziła mnie ...prosto do Pana.

Rozmowa z pewną osobą bardzo mi pomogła, podjąć pewne decyzje. Kolejnym krokiem była rozmowa i modlitwa z pastorem.

"Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości." (1 List Jana 1:9)

Od tej chwili wszystko zaczęło się zmieniać. Kolejna operacja mamy była udana, wszystko było dobrze, ja krok po kroku szłam za Panem, minęło kilka miesięcy, w których, nawet gdy upadałam, szybko dochodziłam do punktu wiary w to, że tylko Pan może mi pomóc i nie ma nikogo innego. Wstawałam, dziękując za to Bogu. Modliłam się, by Pan wziął mnie w swoje ręce i prowadził tak jak On tego chce, by pokazał mi to co powinnam wyrzucić ze swego życia. Aby to, co było grzeszne zostało mi przebaczone, bym mogła być całkowicie wolna. Pan pokazał mi trzy bardzo istotne i "najgorsze" grzechy w moim życiu, wyraźnie rozumiałam, że muszę to wyznać nie tylko przed Bogiem. Czułam, że muszę zrobić tak, jak nakazuje Biblia:

"Wyznajcie tedy grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego." (Jak.5:16)

I tu pojawił się dla mnie kolejny problem, ponieważ ja sobie nie wyobrażałam, że pójde i komuś o tym powiem... Nie - to było dla mnie za dużo. Żyłam z dnia na dzień z tą świadomością, że muszę... Ale moje "ale" było silniejsze. I w tym czasie, moja mama źle się poczuła, kolejne naświetlania... Z dnia na dzień było tylko gorzej. Wiedziałam, że tylko Pan może jej pomóc tam, gdzie lekarze rozkładają w bezradności ręce. On, jedyny i najcudowniejszy lekarz, może sprawić, że moja mama będzie zdrowa. Jej bezradność, to że nie mogła chodzić, samodzielnie jeść, myć się, każdego dnia uczyło mnie pokory, uniżenia i wiary. W fizycznej bezsilności pytałam: *Panie, dlaczego? Nie widzisz, że czasami nie mam sił?*

Dostałam odpowiedź: *"Ja zawsze jestem z tobą, zawsze dam ci tyle sił, ile potrzebujesz na*

dany czas. Gdyby nie Ja, dziś by cię tu nie było". Byłam i jestem Bogu wdzięczna za te doświadczenie. Na dzień dzisiejszy moja mama czuje się bardzo dobrze. Chodzi. Samodzielnie je. I każdego dnia dziękuje Bogu za to jaki jest Cudowny. Za to, że nie ma u niego rzeczy niemożliwych. Wierzy głęboko w to, że będzie całkowicie zdrowa.

14.01.2012 r. - konferencja w Polkowicach. Dzień, w którym stałam się całkowicie WOLNA!!! Wiedziałam, że nie mogę wyjść z tego miejsca tak jak przyszłam. Podeszłam do pastora, wyznałam mu to, z czym tak bardzo sobie nie radziłam, wyznałam to Bogu i poczułam WOLNOŚĆ. Bóg mi odpuścił i wypełnił moje serce mocą Ducha Świętego. Dziś piszę te świadectwo po to, by osoby, które to przeczytają wiedziały jak wielki i cudowny jest Pan. Bóg jest żywy i realny i nie ma innego. Nie figurkom, ale realnemu Bogu chcę dziś oddać chwałę.

" I poprowadzę ślepych drogą, której nie znają, ścieżkami im nieznanymi ich powiodę. Ciemność przed nimi obrócę w jasność, a miejsca nierówne w równinę. Oto rzeczy, których dokonam i nie zaniedbam ich! " (Iz. 42:16)